

Sępy krążą nad Argentyną

27 sierpnia 2014

Od trzech lat zachodnie media przepowiadały Argentynie wielki kryzys gospodarczy. Od 31 lipca tego roku, kraj jest uznawany za bankruta. Czyżby państwo po udanej ostatniej dekadzie ponownie wpędzało się w kryzys, jaki miał miejsce w 2001 roku?

Argentyna to drugie co do wielkości państwo w Ameryce Południowej. Teoretycznie to jedynie państwo południowoamerykańskie, które mogłoby konkurować z Brazylią – latynoskim hegemonem. Argentyna na początku XX w. była jednym z najbogatszych państw świata, obecnie jest jedną z największych gospodarek na zachodniej półkuli i trzecią na kontynencie południowoamerykańskim. Również argentyński soft power może równać się z brazylijskim. Kraj ten słynie z tanga, Diego Maradony, Lionela Messiego, a ostatnio z papieża Franciszka, którego pokochały miliony ludzi na całym globie. Ale Argentyna słynie także, niestety, z kryzysów finansowych.

PAŃSTWO NIE INTERWENIOWAŁO W GOSPODARKE

Problemy gospodarcze to drugi, po piłce nożnej narodowy sport Argentyny. Dotychczas kraj ten bankrutował siedmiokrotnie – w latach 1827, 1890, 1951, 1956, 1982, 1989 i w 2001. Teraz w 2014 ma miejsce ósme bankructwo, po tym jak Buenos Aires zawiesiło spłatę długu części wierzycielom. Czy grozi następna katastrofa gospodarcza tego kraju?

Prawie dekadę temu Argentyna znalazła się na samym dnie. W latach 1980' i 1990' cała Ameryka łacińska przechodziła proces demokratyzacji. Towarzyszyły temu także reformy neoliberalne. Neoliberalizmowi ulegli nie tylko politycy prawicowi czy liberalni z regionu, lecz także lewicowi. Przykładem jest Fernando Henrique Cardoso, prezydent Brazylii w latach 1995–2002, ale także prezydent Carlos Menem, który przez dekadę wzorowo realizował politykę neoliberalną. Chociaż

określał się jako peronista, całkowicie odrzucił idee Juana Perona, byłego dyktatora, który uczynił z Argentyny jedno z najbardziej socjalnych państw świata, upaństwowił wiele przedsiębiorstw, związkom zawodowym nadał ogromne przywileje. C. Menem był całkowitym przeciwieństwem populistycznego caudillo.

Reform neoliberalnych nie wprowadzano stopniowo, lecz dokonano ich za jednym zamachem. Otworzono gospodarkę na obcy kapitał, kurs argentyńskiego peso powiązano z dolarem amerykańskim w stosunku jeden do jednego. Sprywatyzowano niemal wszystko – przedsiębiorstwa energetyczne, pocztę, wodociągi, linie lotnicze, koleje, telekomunikację, ciężki przemysł. Państwo praktycznie nie interweniowało w gospodarkę. Pożyczono ogromne sumy od międzynarodowych instytucji finansowych.

SALSA SIĘ SKOŃCZYŁA

Pierwsza kadencja C. Menema była fantastyczna. Opanowano inflację, kraj przeżywał wzrost gospodarczy. Ponieważ kredyty stały się łatwiej dostępne, ludzie w ogromnej ilości konsumowali, jednocześnie jednak zaciągając kolejne długi. Część zachodnich komentatorów była zachwycona liberalnymi reformami. Niestety w czasie drugiej kadencji C. Menema, argentyńska salsa powoli zaczynała się kończyć. Kraj musiał zacząć oddawać pożyczone pieniądze, zadłużanie rosło w tak szybkim tempie, że rząd nie był w stanie spłacać zobowiązań finansowych. Szukając pieniędzy podniesiono podatek VAT. To z kolei uderzyło w gospodarstwa domowe. W kraju pojawiało się coraz więcej biednych i bezrobotnych. PKB skurczyło się o 20%, peso traciło na wartości, banki zablokowały prywatne konta klientów, rząd ogłosił niewypłacalność. W rezultacie C. Menem, który postanowił uciec z kraju, pozostawił Argentynę jeszcze bardziej zadłużoną i rozwarstwioną aniżeli przed objęciem prezydenckiego fotela. W tym czasie na ulicach argentyńskich miast panował chaos i bezprawie. Ludzie żądali pracy, jedzenia, zamykano fabryki. Robotnicy zaczęli okupować swoje zakłady pracy. W ciągu zaledwie kilku tygodni Argentyna miała

trzech prezydentów. Nikt nie wierzył już w to, że kraj da się uratować.

DEKADA KIRCHNERÓW

W 2003 roku wybory wygrał lewicowy peronista Nestor Kirchner (mąż obecnej szefowej państwa Cristiny Fernandez de Kirchner, zmarł nagle w 2010 roku). To on w dużej mierze postawił gospodarkę na nogi dzięki korzystnej koniunkturze (handel z dynamicznie rozwijającymi się Brazylią i Chinami) i sprawnym negocjacjom w sprawie restrukturyzacji długu z głównymi wierzycielami. Argentyna ponownie wychodziła na prostą.

N. Kirchner, mimo ogromnej popularności nie ubiegał się o reelekcję. Zaczął wspierać żonę która rządzi już drugą kadencję. Dekada Kirchnerów, jak czasem nazywa się okres rządów w Argentynie, jest uważana za najlepszą w ostatnim czasie. Tylko w latach 2003–2009 zanotowano wzrost liczebności klasy średniej z 9,3 mln do 18,6 mln obywateli! Zaczęto budować tanie mieszkania. Każda samotna matka dostawała stypendium od państwa. Uruchomiano program socjalny Asignación Universal por Hijo, który zwalcza ubóstwo wśród nieletnich. Poziom życia zwykłych obywateli po wielkim kryzysie ponownie wzrósł. Również gospodarka w ostatnim czasie rozwijała się w bardzo szybkim tempie (w 2010 r. – 9,1% a w 2011 r. – 8,1%). Kirchnerowie stali się równie popularni, jak Juan i Evita Peron.

CHCIELI WYKUPIĆ SWÓJ DŁUG

Pytanie zatem brzmi: skoro jest tak dobrze, to skąd bankructwo? Skąd niepokojące analizy dotyczące argentyńskiej gospodarki?

Argentyna jest bowiem w stanie technicznego bankructwa. 30 lipca 2014 r. minął termin, którym Argentyna miała się dogadać z grupą funduszy hedgingowych, nazywanych „sępami”. Owe „sępy” w minionych latach za grosze nabyły argentyńskie obligacje. Nie zaakceptowały przy tym warunków restrukturyzacji

zadłużenia, które – po bankructwie z 2001 r., rząd w Buenos Aires zaproponował wszystkim wierzycielom. Argentyńczycy chcieli wykupić swój dług za 1/3 jego nominalnej wartości i w rozłożeniu na raty. Większość, czyli 93% wierzycieli zgodziło się na te warunki. Pozostałe 7% nie przystało na te warunki. Fundusze domagały się zwrotu 100% długu z odsetkami na drodze prawnej w amerykańskich sądach. Argentyna przegrała tę sądową batalię i musiała spłacić dług. Winna jest „sępom” 1,3 mld USD, a w rezerwie posiada ok. 30 mld USD. Tak więc spłata długu dla Argentyńczyków nie stanowiłaby problemu. Chodzi tu jednak o kwestie bardziej strategiczne...

TYLKO I AŻ BANKRUCTWO TECHNICZNE

Władze w Buenos Aires nie zgodziły się z decyzją sądu, obawiając się że reszta 93% wierzycieli również zażąda kolejnych pozwów i odszkodowań. W tym wypadku mógłby powrócić thriller z 2001 ru. C. Kirchner i szef gabinetu ministrów Jorge Capitanich zapewnili, że ich kraj nie popadł w bankructwo. I mają rację. Argentyna w tej chwili jest wypłacalna, a sam kraj funkcjonuje normalnie. Tak więc mamy do czynienia z technicznym bankructwem, które polega na tym, że tylko niektóre roszczenia wierzycieli nie są zaspokajane. Jednak to zjawisko może się fatalnie odbić wizerunkowo zarówno na samym państwie, jak i na obecnej ekipie rządzącej.

W tym kontekście warto wspomnieć, że w drugim co do wielkości państwie południowoamerykańskim od trzech lat sytuacja ekonomiczna i polityczna nie jest do końca jasna. Inflacja w kraju wynosi już 30%, w 2013 r. rząd zamroził ceny blisko 200 produktów. Ograniczono możliwość kupowania dolarów, a wielu ludzi oszczędza w tej walucie, ponieważ nie mają zaufania do rodzinnego peso. Najwidoczniej Argentyńczycy pamiętają dobrze lata 2001–2002, kiedy rodzimy pieniądź stracił prawie całą wartość.

Społeczeństwo także jest coraz bardziej niespokojne. W 2012 r. przez Argentynę przeszedł huragan demonstracji. Protestowali

młodzi ludzie, klasa średnia, ogłaszano strajki generalne, na ulice wyszli pracownicy kolei, szkół a nawet służb mundurowych. Również w 2014 r. ludzie wychodzili na ulice. Do tego dochodzi drobna, ale rosnąca przestępczość.

Popularność C. Kirchner znacznie spadła. Jeszcze parę lat temu była jednym z najbardziej popularnych przywódców Argentyny. Dziś pojawiają się głosy, że jest jednym z najbardziej niepopularnych prezydentów w Ameryce Łacińskiej. Nie można wykluczyć, że obecna ekipa rządząca nie zwycięży w wyborach prezydenckich 2015 r. (obecna pani prezydent nie może kandydować po raz trzeci). Nie oznacza to jednak, że Argentyna zmieni kurs centrolewicowy na system wolnorynkowy a la konsensus waszyngtoński. Społeczeństwo dobrze pamięta okres liberalnych reform i ich opłakane skutki.

Oby doświadczenia z ponad dekady nie poszły na marne, i żeby ten wielki kraj, którego gospodarka jest trzecią co do wielkości w Ameryce Południowej, potrafił wykorzystać swój niesamowity potencjał i uniknąć następnej recesji...

Autor: Tomasz Skowronek

Źródło: Geopolityka.org